

Teksty Drugie 1996, 6 , s. 1-4



Szczurze ogony i duch czasu (wstęp)

Anna Nasiłowska

teksty

D R U G I E

6
1996

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Szczurze ogony i duch czasu

Zawsze uważałam, że historyk literatury dawnej więcej może zażyć w obcowaniu z tekstem przyjemności, niż badacz utworów napisanych w czasach sobie współczesnych. W tekstach dawnych urzeka nas styl, cudownie odmienny od naszych przyzwyczajzeń, barwny, obdarzony znakami czasu. U współczesnych tych znaków nie widać — nie dlatego, że nie istnieją, bo każdy zapis je zawiera, ale dlatego, że ich nie dostrzegamy z równą wyrazistością. To też przyczynek do odpowiedzi na pytanie, dlaczego wciąż dręczy nas zamęt i wydaje się, że żyjemy w czasach jeśli nie chaosu, to postmodernistycznego manieryzmu, co w niektórych w Polsce budzi odruch niechęci jeśli nie — obrzydzenia.

Tymczasem obcując z dokumentem literackim czy obyczajowym, który zdążył się już interesująco zestarzeć, dociera do nas w pełni jego dziwność. Czasem zresztą już teksty pisane całkiem niedawno zyskują ten walor. Część dwudziestolecia międzywojennego zyskała już mnóstwo wdzięku — jak utopijne marzenia o Peipera o tym, że tworząc nowy typ poezjowania i piękna, uda się zmienić świat. Nie ma większych szaleństw, jak te, wymyślone racjonalnie, w nadziei uporządkowania świata. Ośmielam się nawet twierdzić, że odkrywanie szaleństwa rozumu jest jedną z rozkoszy zawodu historyka literatury. Najwspanialsze są momenty zetknięcia się z niezamierzoną śmiesznością.

Rozkosze bywają rozmaite: wszystkie są spontaniczne i bezinteresowne. Małą próbkę takich rozkoszy dedykujemy czytelnikom pod choinkę w dziale „Archiwalia”. Oto, żyjący w wieku rozumu, książdz

Libory Sroczyński czuje się w obowiązku poinformować czytelnika o dokładnych wymiarach stajenki betlejemskiej, losach ośła i wołu a także o tym, że dromaderiusza (nie mylić z wielbłądem) karmi się nie inaczej, tylko pszenicznymi kluskami. I zapewnia, że kobieta, która cierpi na brak pokarmu, zostanie uleczone, gdy wypije z napojem ziemię ze stajenki...

Sfera wyobrażeń związanych z kobietą jest w ogóle szczególna. I nie tylko mężczyźni ulegają tu różnorodnym szaleństwom. Pamiętam na przykład, że Irena Krzywicka na fali reformatorskiego zapału, jaki ogarnął zwolenników postępu w dwudziestoleciu międzywojennym, zgłosiła projekt, aby każdej kobiecie z mocy ustawy przysługiwał jeden dzień wolny w miesiącu — wszak wiadomo, że może się źle czuć. Kwestię, co na to same kobiety, wszak takie rozstrzygnięcie głęboko naruszałoby ich intymność, załatwiła prostym stwierdzeniem, że wstyd nie wytrzymuje naukowej krytyki, wszak to, co naturalne nie powinno być wstydlive. Już tu dostała się szczypta owej przyprawy, która zaprawia charakterystycznym smakiem różne znaleziska.

W poszukiwaniu owego smaku sięgnęłam ostatnio po „Poradnik dla płci pięknej albo higienę piękności” Augusta Debay, francuskie dzieło z pierwszej połowy XIX wieku. Poradnik ów należał do młodzieńcych lektur Stefana Żeromskiego, który wszakże studiował raczej wersję rosyjską tej poczytnej książki, a nie mniej dostępny — przekład polski z 1849 roku.

Debay jest bardzo rozsądnym zwolennikiem higieny i z początku wydawało się, że żadne interesujące szaleństwo go się nie ima. O gorsecie ma zdanie jak najgorsze. Zaleca umiar we wszystkim, przestrzeganie czystości, zmianę bielizny co najmniej dwa razy w tygodniu i sen w dobrze przewietrzonym pokoju. Swoim czytelniczkom radzi, w jaki sposób utrzymywać świeżą, białą cerę i daje wskazówki dietetyczne, które i dziś można uznać za całkiem rozsądne.

Przechodząc jednak do działu „Higiena małżeńska” zmienia adresata — i swoje zalecenia kieruje już tylko do mężczyzny. Być może rozmowa na „te tematy” z damą byłaby zbyt śmiała. Poleca mężowi delikatność wobec żony: spełnianie jej życzeń, rozmowy, wzajemne zrozumienie i wystrzeganie się zazdrości. Powinien szanować jej godność i strzec się wszystkiego, co mogłoby ją zranić, czy urazić, jak „wyrazy rumieniące wstydniość” i grubiańskie żarty. Lepiej też żeby zrezygnował ze spania w szlafmocy, nawet jeśli jest do niej przyzwyczajony: „Ten ubiór na głowie zdaje się, że je straszy i bywa

przedmiotem uszczypliwych żartów. Bo w rzeczy samej, szlafmyca nosi z sobą woobrażenie starości; nieszczęsny kształt jej niezmiernie się zbliża do gaśnika, co zgoła nie sprzyja odżywianiu na nowo ognia miłości. Pomimo całego uszanowania należnego temu ubraniu, oślaniającemu tyle głów szanownych, powiemy, że lepiej bez niego się obchodzić.”

Debay, jak zwykle rozsądny i umiarkowany, stanowczo zaleca bardzo umiarkowaną dietę na okres ciąży. Przestrzega też małżonków przed dziwnymi chęciami żon w tym okresie — którym należy czynić zadość, o ile jest to nagły apetyt na owoce, sosy, czy galarety. Bywa jednak — choć zdarza się to niezwykle rzadko, ale należy i z tym się liczyć — że stan odmienny „przywodzi niektóre kobiety do czynów krwawych i dzikich”. Jakież to? Ano, wampiryzm... „Tak na przykład niewiasta, która nie miała większej rozkoszy przez czas swej ciąży nad zwabianie do piwnicy dziątek, żeby im pruć żyły grubą szpilką i wysysać z nich krew!” Zdarza się też nieodparty pociąg do mięsa, osobliwie — mięsa ludzkiego, a szczególnie — własnego męża. Mamy więc przypadki kanibalizmu. Pewna kobieta, „zbrzydźszy sobie wszelkie pokarmy”, wprost nie mogła się powstrzymać: „Żądza ta stała się tak gwałtowna, tak zapamiętała, że zabiła [swojego męża] w nocy; pożarłwszy część trupa, resztę nasoliła i starannie schowała. Gdy minęło to szaleństwo do pożywania ciała ludzkiego, otwarcie wyznała swą zbrodnię.”

Oczywiście Debay wie, jak wiele jest przesądów. Toteż je zwalcza. Opowiada na przykład o pewnej kobiecie, która od kabalarki otrzymała radę: „Zjadać codzień ogon szczura zamarynowany wprzód w occie i posypyany pieprzem. Może czytelnicy mniemać będą, że to była roślina mająca takie nazwisko; wcale nie: był to piękny ogon szczura, i to jeszcze ogromnego gatunku, mus niger, potrzebowała go co rano i zjadała surowy z octem i oliwą, jakby wyborne karczochy. Przez cały miesiąc mogła mieć codzień to szczególne śniadanie bez najmniejszego uszczerbku w zdrowiu. Nagle zabrakło szczurzych ogonów!... młoda kobieta przestraszona tym brakiem, przyrzekła kupować ogony na wagę złota. Znęcony zyskiem dostawczy, przejrzał wszystkie kanały w mieście, w nadziei znalezienia ogonów, niestety! próżne były poszukiwania. Wtedy sądził, że łatwo przyjdzie oszukać, przynosząc pani ogony wielkich myszy; lecz na pierwszy rzut oka pani poznała zdradę, wpadła w gniew i wypędziła oszusta. Potrzeba jej było koniecznie szczurzych ogonów... Nazajutrz nie mo-

gąc mieć ulubionej potrawy na śniadanie, dostała czarnej melancholii i z gorączką położyła się w łóżko.”

Nie będę trzymała czytelników w niepewności — historia skończyła się dobrze. Sytuację uratował lekarz, który widząc, że inne argumenty nie skutkują — użył podstępny. Wytłumaczył owej kobiecie, że ten sposób kuracji jest mu dobrze znany. Dobroczynny wpływ ogranicza się jednak do pierwszych trzydziestu ogonów, trzydziesty pierwszy — może już być zgubny. Wdzięczne szczury powinny wystawić pomnik lekarzowi.

I sądzą państwo, że tego nie ma współcześnie? Jest. Ale bez takiego wdzięku... Kto nie wierzy — niech przeczyta szeroko reklamowaną powieść Małgorzaty Saramonowicz „Siostra”. Zamiast szczura — karaluchy. Tyle, że to nie jest tak cenione przeze mnie szaleństwo rozumu, ale przesąd użyty z premedytacją. Wyznam szczerze — wolę szczurze ogony.

Anna Nasiłowska